

Reżyseria: Jan Komasa
Scenariusz: Jan Komasa
Premiera: 19 września 2014 (Polska), 30 lipca 2014 (świat)
Produkcja: Polska
Czas trwania: 2 godz. 10 min.

Nie ma wątpliwości, że ten film to skok na głęboką wodę i reżyser postanowił zrobić coś, czego w polskiej kinematografii jeszcze nie było. Impresjonistyczny, artystyczny obraz połączony z hiperrealizmem batalistyki i obrażeń, do tego wysoki (jak na Polskę) budżet dzięki szeregowi patronatów i sponsorów. Prawdziwe czołgi, plenery, kilotony photoshopa, który miał wykreować zburzone w wyniku walk miasto. Kojarzy się to z innymi pozycjami, od rewelacyjnego „Żelaznego Krzyża” aż po tragicznie słaby „Fury”. „Miasto 44” plasuje się niestety pośrodku, czyli „chcieliśmy dobrze, a wyszło jak zwykle”.

Nie widzę sensu opisywać tutaj fabuły, gdyż w żaden sposób nie wykracza ona poza typowy, dobrze znany los młodego powstańca. Stefan jest około dwudziestoletnim mężczyzną, który teoretycznie do powstania i konspiracji wstąpić nie chce, ale pod wpływem pięknych dziewcząt podejmuje kilka decyzji wbrew sobie i w efekcie znajduje się w samym środku piekła. By było sprawiedliwie, razem z owymi dziewczętami.

Odniosłem jednak wrażenie, że bohaterowie i pojawiające się tam romanse to jedynie pretekst, aby pokazać samo powstanie i jego charakter. Stefan bardzo rzadko się odzywa i sprawia wrażenie pogrążonego w wiecznym szoku bojowym, charakterystycznym dla osób świeżo rannych. O ile jest to zrozumiałe w pierwszych dniach powstania, o tyle we wrześniu chyba powinno mu trochę przejść.

Równocześnie żadna ze stron nie zachowuje się naturalnie. Nie ma sensu wymieniać wszystkich dziesiątek potknięć, dlatego skupię się na zaledwie paru. W bezpośrednim sąsiedztwie frontu Niemcy są wyluzowani, chodzą sobie z karabinem przy nodze samym środkiem ulicy. Powstańcy z kolei po miesiącu walk nadal nie umieją zachować dyscypliny i przypominają cywili w mundurach. Przypominam, że było to wojsko całkiem nieźle wyszkolone jak na warunki i środki, jakie posiadało. Do dziś zastanawiają niemieckie raporty dot. obrażeń i ran własnych poległych. Ogień powstańców był niezwykle celny i celował w głowę, co wynikało z oszczędności amunicji, dobrego szkolenia oraz otwierania ognia z bliskiej odległości „na pewniaka”, co wymagało odpowiedniej taktyki i zimnej krwi u żołnierzy.

W filmie tego nie widać, powstańcy sieją amunicją ile wlezie, posłuszeństwa wobec dowódców nie ma i każdy robi co chce.

Jak na powstanie warszawskie, to oddziały są zaskakująco dobrze uzbrojone. Szturm ośmioosobowej drużyny, gdzie większość ma broń palną (i to długą)? W tym kilka Stenów, których wbrew pozorom nie było tak dużo. Do tego już pierwszego sierpnia, a więc przed zdobyciem magazynów na Stawkach, mamy szaloną ilość niemieckiego umundurowania.





